Nr. 12. Lwów, — 1896. r. Wydawnictwa Rok XIX.

GONIEC i ISKRA

Czasopismo perjodyczne.

Numer pojedyńczy 20 ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów 10. ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10. ct. w. a.

Właściciel i naczelny redaktor: M. Dzikowski — Chamski.

Od Redakcji i Administracji.

Od przyszłego numeru, rozpoczniemy druk większej powieści. W sezonie letnim umyślnie pomieszczaliśmy artykuły, nowelle, lub inne popularne prace, kończące się szybko.

Numer 13-ty „Gońca i Iskry“ całkowicie illustrowany dołączony zostanie do Nr. 14-go, który już w zwiekszonej objętości wyjdzie 1-go października zamieszczajac treść obfitą i zajmującą. — Przed wyjściem tych numerów — a zatem przed 1. października, wyjdą jeszcze dwa numera „Wesołego Kurjerka“ — razem zaś z dzisiejszym numerem „Gońca i Iskry“ rozseła się „Wesołego Kurjerka“ Nr. 10-ty. Od 1. paździenika tak, „Goniec i Iskra“, jak i „Wesoły Kurierek“ rozsełane będą w oznaczonych terminach.

Prosimy szanownych abonentów o jak najrychlejsze przesełanie zaległej i bieżącej prenumeraty i prosimy nie zmuszać administracji do upominania się otwartemi kartkami korespondencyjnemi o należytość, gdyż to nie należy do przyjemności i pociąga za sobą wydatki i stratę czasu. Sądzimy również, że pisma polskie, szczególniej też w tych warunkach nieprzyjaznych, w jakich pracują dla społeczeństwa, powinny zasługiwać na poparcie, a nie na wyrządzanie im krzywdy.

Należytość odsełać należy pod adresem: Administracja „Gońca - Iskry“ we Lwowie, ul. Kraszewskiege l. 23.

Od ręki.

— Kronika żałobna.

Nagła śmierć śp. Józefa Rogosza, redaktora „Głosu Narodu“, wywarła niezwykłe wrażenie w całym kraju. Zmarły miał więcej nieprzyjaciół, jak życzliwych i dlatego był popularny. Można powiedzieć, że „Głos Narodu“ był ostatniem jego dziecięciem. On tę gazetę powołał w Krakowie do życia, on ją wzmocnił, ustalił i z kilku kartek wydrukowanej bibuły w krótkim bardzo czasie stworzył wcale pokaźny kapitał, który w spuściźnie zostawił żonie i kilkorgu dzieciom. Na tendencje „Głosu Narodu“, mianowicie społeczne, w kierunku antisemickim nie godzimy się — nie przeszkadza to, jednak, nam przyznać, że zmarły redaktor „Głosu Narodu“ działał i pracował w tym kierunku w dobrej wierze i, że fakta z życia naszego niejednokrotnie przyznawały mu słuszność, chociaż z istotną etyką kościoła katolickiego nie były w zgodzie. Ś. p. Józef Rogosz, jako literat, dużym talentem nie odznaczał się i to, co pisał większego, a pisał powieści, wciśnięte było w pewien szablon belletrystyczny, nie odznaczający się, ani polotem fantazji, ani oryginalnością, ani artyzmem. Zmarły należał do dawnej szkoły dziennikarskiej, można powiedzieć lwowskiej, która nie przebierała w środkach i w drogach, chociażby te środki i drogi prowadziły do publicznego skandalu. Jak powiedzieliśmy wyżej, śp. Rogosz miał wielu nieprzyjaciół, ale umiał sobie dawać z nimi radę i usuwali się mu z drogi, lub też szedł wśród nich przebojem. Stanowczości miał wiele, energji dużo — wytrwałości najwięcej. Stosunki nasze w Galicji znał na wylot, ale nie zawsze o nich szczerze mówił i pisał. Słabą stroną zmarłego była pewna zaciętość w nienawiści, lub animozji osobistej, która w rzeczach publicznych zadaleko go nieraz prowadziła. Nauki wielkiej nie miał, ale obdarzony był niezwykle bystrym zmysłem estetycznym i artystycznym. W sprawach ogólnych, zasadniczych, dotyczących Polski, śp. Rogosz był nieugiętym szermierzem w najszlachetniejszym stylu i dzielnym synem swego społeczeństwa. Cześć jego pamięci.

— Jeść, by żyć.

Trzeba jeść, by żyć, a nie żyć, by jeść. Wszyscy o tem dobrze wiedzą, a niektórzy nawet są posłuszni, tej zasadzie, naturalnie nie mówimy tu o tych, co z przyjemnością żyliby, żeby jeść, lecz skromne środki zniewalają ich do powściągliwości gastronomicznej. Należałoby jednak stosować jeszcze niektóre przepisy, uznane za pożyteczne nawet przy funkcji „jedzenia dla życia“. Z wielką szkodą nie wiele osób ich przestrzega. Pewien lekarz hygienista, odważył się nawet na paradoks w tym względzie, utrzymuje bowiem, iż tylko ludzie dzicy umieją spełniać funkcje potrzebne do życia. Ludzie cywilizowani utracili instynkt i zastąpili go złemi przyzwyczajeniami: nie umieją już, ani pić, ani jeść, ani spać, ani chodzić, ani słuchać, ani patrzeć, ani oddychać!

Jest w tem trochę pesymizmu, lecz zarazem i dużo prawdy. Na mocy przeświadczenia, iż nie trzeba się uczyć wielu rzeczy, bo wszyscy je umieją, dochodzimy do tego, iż zapominamy o nich zupełnie. Warto też od czasu do czasu przypominać sobie na pozór powszechnie znane prawidła elementarne. Co się tyczy kwestji posilania się, pierwszorzędnej, bo od niej w znacznej części zależy zasada: „mens sana in corpore sano“, oto, jakie przepisy zalecają pierwszorzędne powagi na polu hygieny. Nawet nie stosując ich dosłownie, dobrzeby pamiętać o nich przy każdej sposobności: 1. Jadać stale o jednych godzinach. 2. Kto jest wątłej budowy i nie ma apetytu, powinien starać się jadać wtedy, gdy głodny, mało naraz, lecz często. 3. Należy jeść powoli i dobrze miażdżyć zębami 4. Nie pijać napojów zbyt zimnych, gdy jemy potrawy gorące. 5. Nie przyjmować prędko jednego posiłku po drugim. Trzeba zazwyczaj trzech do czterech godzin, by strawić umiarkowany posiłek. 6. Kończyć posiłek jadaniem skórki chleba. Pomaga to trawieniu i czyści zęby lepiej od proszku. 7. Nie siadać nigdy do stołu, gdy się jest zgniewanym, lub zmęczonym długiem chodzeniem. 8. Strzedz się przy stole czytania, studjowania i wszystkich czynności, zaprzątających władze umysłowe. 9. Dzielić swój posiłek z towarzyszami wesołymi i przyjemnymi i zajmować się z nimi lekką rozmową. 10. Nie oddawać się nigdy niezwłocznie po posiłku gwałtownym ćwiczeniom. 11. Zawsze być trochę głodnym i nigdy nie najadać się do sytości. 12. Nie jadać nigdy tego, co jest wstrętnem. 13. Unikać wszelkich sprzeczek przed, w czasie i po posiłku. To jest trzynaście przepisów elementarnych. Fatalna cyfra! Kto z czytelników jest przesądnym, niech odrzuci z nich jeden, a pozostałe dwanaście zapewnią mu zdrowie, byleby tylko pilnie ich przestrzegał.

Wyrocznia.

Ach te noce bezsenne!

Gdyby ludzie, albo przynajmniej niektórzy z nich, wpadli byli na pomysł opisania rano tego, co snuło się przez głowę i serce w czasie nocy bezsennej — ileż poznalibyśmy przejść życiowych, jaki odrębny świat!

Dla nas bowiem, istot od słońca zależnych, noc pozostanie zawsze światem odrębnym, a jeśli wionie płaszczem swoim ponad przepaściami ciemności, to świat ten stanie się światem strachu. Rozsądek kierujący dniem traci władzę i pierwiastkowe siły, przeciw którym daremnie walczymy, zyskują przewagę; wszystkie uczucia olbrzymieją, ujarzmiają i podbijają nas. Obok podniecconego uczucia, chorobliwie budzą się w nas zdolności, o których w dzień, zajęci problematem życiowym, ani wiemy, ani się ich domyślamy. Wyobraźnia niezwykle podbudzona, tak jak we śnie, ale pozbawiona słodkiego braku samowiedzy, będącego darem snu rzeczywistego, przeskakuje lata i dziesiątki lat, skupia całe nasze życie i stawia je przed nami.

Przypominamy sobie, wszakże przypominamy nie myślą, jak w dzień, ale wzrokiem, czuciem, smakiem, powonieniem, wszystkiemi członkami i zmysłami, jakby obdarzeni wzrokiem duszy. Chwile przeżyte, przeżywamy znowu.

Twarze dawno zapomniane, nagle są tuż obok nas; głosy słyszane raz, kiedyś w dzieciństwie i już nigdy potem, mówią do nas tak znanem brzmieniem, jakby ostatni raz wczoraj przemawiały.

Taką była twarz, która niedawno, wśród bezsennej nocy, nagle wyłoniła się przedemną z przeszłości, takim był głos, który do mnie przemówił.

Twarz ta należała do chłopca grubego, tłustego, jak to mówią przysadkowatego, do małego chłopca, z którym spędziłem kwartał w zakładzie wychowawczym w Halli, jako kolega. Ujrzałem go znowu całkiem wyraźnie, w kurtce z zielonego sukna, w kamizelce zawsze w górę podsuniętej, w popielatych spodniach zawsze zakrótkich, z dużą okrągłą głową naprzód trochę podaną.

Chłopcy, którzy tak wyglądają, miewają ciężką przeprawę z kolegami, towarzysze drwią z nich i dokuczają im.

Muszą się, albo odznaczać wybitnemi zdolnościami, albo też siłą fizyczną nakazywać szacunek. Żaden jednak z tych wypadków nie zachodził u naszego grubaska. Był sobie zupełnie przeciętnym śmiertelnikiem, może nawet i mniej, niż przeciętnym.

W klasie nie błyszczał — nie był leniwy, ale zawsze marzący i zagapiony; po za klasą nie był bohaterem, miękki, prawie trwożliwy, zamknięty w sobie, jednem słowem, jak mówią studenci „mazgaj“.

Szczególniej dało się to widzieć podczas gimnastyki, której w zakładzie gorliwie udzielano. Zaraz po pierwszej próbie, mały grubas został umieszczony w najniższym oddziale, między najmniejszymi, najsłabszymi, a i tam był niemal ostatnim. Ogólne hurra zabrzmiało, gdy

„Mops“ — takie było przezwisko. którem w dniu przybycia ochrzcony został — miał wspinać się po linie. Machając i trzepiąc nogami i rękami, wywindował się niezgrabny chłopak parę stóp w górę. Potem zatrzymał się, dysząc i łapiąc powietrze, jak ryba i trzymał się rozpaczliwie liny. aż zniecierpliwiony głos: „a złażże wreszcie“, dał mu znak. że ma się spuszczać. Parę uderzeń końcem liny w okrągłą część sterczącą z tyłu z pod zielonej kurtki, zamykało regularnie nieudałe próby wspinania się.

„Mamin synek“, to był wyrok na niego, z całem bowiem właściwem studentom okrucieństwem. odkryli prędko że po raz pierwszy był za domem i że tęsknił.

Tęsknota za domem! w skrytości odczuwało ją wielu, może wszyscy w zakładzie. ale któżby to okazywał! to dopiero mazgajstwo!

W sali, do której był przydzielony, siedział ciągle przy stole. Uczył się? Nie — listy pisał. Ciągle pisał listy wielkiemi. niekształtnemi literami, ciągle listy do domu. do matki. Siłą niemal musiał mu przełożony sali odbierać papier i wypędzać, by odbył przepisany spacer popołudniowy w ogrodzie zakładowym.

Nareszcie wyszedł na jaw fakt, który był koroną wszystkiego: Mops został przyjęty do zakładu po wielkich letnich wakacjach. a na Boże Narodzenie zdarzała się pierwsza sposobność powrotu do domu Odkryto więc, że zrobił sobie kalendarz. Ile dni do wakacyj świątecznych, tyle linii pionowych na arkuszu papieru. Co wieczór przekreślał linię pionową linią poprzeczną — znowu o dzień mniej!

I od rana do wieczora jedną miał myśl tylko. że wieczór znowu jeden dzień odkreśli.

Gdy się to wydało, zahuczało wkoło biednego chłopca: „Mops, jakże tam z kalendarzem?“ „Mops, ile dni do Bożego Narodzenia?“ „Mops, dyrektor powiedział. że nie pojedziesz na święta do domu“. Gdy to ostatnie usłyszał, chłopak bladł jak ściana. choć wiedział, że to tylko głupi żart. To wzbudzało szaloną wesołość, to już szczyt głopoty u tego Mopsa — na wszystko się łapał!

Tymczasem nadeszła zima, listopad i to zimny. Lekcje gimnastyki odbywały się teraz w zamkniętej hali, plac, na którym ćwiczyliśmy się w lecie, stał teraz pustką.

Jednego popołudnia, gdy stali uczniowie t. zw. interniści, odbywali zwyczajny spacer w ogrodzie, w szczelnie pozapinanych paltotach, zauważyłem. że przy murze, oddzielającym ogród od placu gimnastycznego, utworzyło się zbiegowisko. — Kilku uczniów zgromadziło się tam i śmiejąc się dawało znaki innym, by się zbliżyli.

Zbliżyłem się i ja z moimi towarzyszami. Nakazali nam milczenie: „Mops gimnastykuje się“, objaśniali tłumiąc śmiech. Nie trzeba, by się spostrzegł, że jest obserwowany.

Mops się gimnastykuje? Spojrzeliśmy przez mur zaledwo parę stóp wysoki na plac, cokolwiek niżej położony — prawda!

Na placu, na którym stały opuszczone rusztowania, belki i reki. z rękami w kieszeniach paltota. chodził chłopiec samiuteńki tam i napowrót. Zdawał się namyślać. Wielka głowa jeszcze bardziej była spłaszczona, niż zwykle, oczy zaś, nieustannie utkwione w belkę równoważną. stojącą na środku placu. W końcu zdecydował się widocznie. wydrapał się na belkę tak nie zręcznie, że niemal w tej samej chwili przekoziołkował się na drugą stronę. Tylko energiczne nieme znaki przewodników przeszkodziły, by już teraz nie wybuchnęły głośne objawy radości.

Cóż u licha robi ten śmieszny chłopak? Widocznie przemyśliwał, czy uda mu się przejść wzdłuż belki Ale dlaczego? W jakim celu? Dla przepędzenia czasu? Czy też dla wprawy? To nie było podobne do niego.

Teraz zdaje się zabłysła mu inna myśl: w paltocie nie zdoła dokonać swego przedsięwzięcia. Zlazł jeszcze raz. pomimo zimna zdjął bundę i położył ją na tylnym końcu belki. Widać było, jak mu zimno i ręce miał zupełnie sine. a paznogcie wyglądały, jak małe marchewki.

A teraz. cóż to będzie? Ostrożnie obejrzał się w koło, — czy go kto nie widzi, wszystkie głowy po za murem przyczaiły się i znikły. nie zobaczył nikogo. Wtedy złożył zmarznięte małe ręce jak do modlitwy.

Modlił się, aby mu się udało przejść do końca belki? O co się modlił?

W górze za murem powstało spazmatyczne parskanie i chichot: szalony śmiech zaledwo dał się jeszcze powstrzymać

Nareszcie był gotów. Wyszedł po raz drugi na belkę i rękami szeroko rozłożonemi, aby się w równowadze utrzymać. z wyrazem twarzy. jakby tu o śmierć i życie chodziło. rozpoczął swoją wędrówkę.

Z początku, dopóki miał pod nogami grubszą część masztu. szło jako tako Im bardziej drzewo się zwężało. tem groźniej się chwiał. Mimo to. byłby może dotarł do końca. gdyby złośliwość na to pozwoliła.

Nagle bowiem ukazały się wszystkie głowy ponad murem z przeraźliwym radosnym okrzykiem: „Mops. spadniesz — Mops spadniesz!“

Widać było. jak się chłopiec przestraszył. Ale nie dał jeszcze za wygraną. Z rozpaczą zacisnął zęby i szedł dalej. Zaczęło się jednak przeskakiwanie przez mur, całej zgrai. Jeden z chłopców chwycił obiema rękami sam chwiejący koniec i zaczął poruszać na prawo i lewo. Biedny malec nie mógł się dłużej utrzymać. „Nie!“ wrzasnął przeraźliwym głosem. „Nie“.

Ale tamten trząsł dalej. Za chwilę Mops spadł. Grzmiący śmiech rozległ się. ale zaraz potem gniewny okrzyk. Mops. który nigdy nikomu nic złego nie zrobił. który chował się jak ślimak w skorupę. gdy mu dokuczano, rzucił się jak wściekły na chłopca. który go zrzucił i bił obiema pięściami. Tamten naturalnie nie pozostał dłużnym odpowiedzi. inni pomagali. taka śmiałość ze strony Mopsa była niesłychana. Parę chwil później. leżał biedak z rękami opartemi na nieszczęsnej belce, twarzą w rękach ukrytą. płacząc aż się serce krajało. Czapka spadła mu z głowy. on tego nawet nie zauważył. Przy takiem zimnie ciągle był bez paletota. ale i tego nie czuł.

W końcu starsi wdali się w tę sprawę. Odpędzili dręczycieli. którzy stali jeszcze w koło niego podrwiwając sobie. starali się przemówić do niego. podnieść go. wszystko napróżno. Głuche łkanie. rozpaczliwe kiwanie głową, były jedyną odpowiedzią.

Tak trwało, póki nie zjawił się tygodniowy dyrektor. W każdym bowiem tygodniu, jeden z nauczycieli zakładowych pilnował uczniów w czasie robót i wolnych godzin. Ponieważ zaś byliśmy bardzo uczonem towarzystwem w tym zakładzie. przeto nazwaliśmy takiego profesora z greckiego Hebdonas.

W tym tygodniu obowiązek ten ciężył na profesorze Danielu. wielkim, grubym, niezmiernie poczciwym i życzliwym nam człowieku.

Krzyk i hałas zwróciły jego uwagę, gdy przechadzał się po odleglejszej części ogrodu i przybiegł tak prędko, jak zdołał na plac gimnastyczny.

Nie pytając długo. przystąpił do chłopca. który ciągle jeszcze leżał na belce. Dużą mięsistą ręką pogłądził głowę i zburzone włosy chłopca.

— No Mopsiku, no Mopsiku, cóż ci to zrobili?

Gdy malec usłyszał przyjazny głos profesora, podniósł się zwolna. Twarz jednak spuścił ku ziemi. Był czerwony z płaczu, a łkanie i szlochanie nie chciało ustać.

— Dajcież mu paletot — rozkazał stary Daniel. — Czemu go zdjąłeś? na takie zimno? — pytał schylony nad nim. — Mopsik milczał.

— On chodził po tej belce, odpowiedziało dwóch — czy trzech za niego.

— Was o to nie pytam — odrzekł profesor. — Mopsik ma odpowiedzieć. Po co chodziłeś po belce? Niechcesz powiedzieć? Chciał już odpowiedzieć, widać to było. ale nie mógł. Jakiś niewymowny wstyd przygniatał go i niepozwalał mówić. Z kieszeni paletota, w który ubraliśmy go znowu, wyjął małą białą chusteczkę. otarł nią łzy z oczów a z twarzy piasek, którego pełno się mu przylepiło.

Stary Daniel nie tracił cierpliwości. Miał dobre, rozumne serce; przeczuwał, że w tej małej duszyczce ukrywa się święta nieśmiałość wielkiego cierpienia. które stara się ukryć przed szorstkiemi. ciekawymi oczyma.

— Nie powiesz Mopsiku. mnie możesz przecie powiedzieć.

Usiadł na dolnej części belki. mały stał między jego kolanami. z rękami w rękach profesora.

— Moja mama — zaczął chłopiec; tu łkanie przerwało mu mowę. Szeroka dłoń Daniela pogłaskała go po głowie. poklepała po plecach.

— Moja mama pisała — że jest taka chora — i.. i...

Strumień łez popłynął z oczów chłopca; nagle z rozłożonemi ramionami rzucił się staremu profesorowi na szyję. Zaledwo można było zrozumieć, co mówił.

— I... ona myśli... że nigdy już zdrowa nie będzie.

Zbliżyli się wszyscy i zamilkli.

— I potem przyszedłem tutaj i pomyślałem sobie, jeśli przejdę tę belkę aż do samego końca... i nie spadnę... wtedy... pomyślałem... będzie znak... że Pan Bóg pozwoli... by moja mama... wyzdrowiała.,.

Stary Daniel przycisnął głowę malca do siebie.

— No. i doszedłeś do końca?

Ciało chłopczyka drżało jak w febrze.

— Gdy już byłem blisko końca, przyszli oni — i zrzucili mnie.

Nauczyciel podniósł głowę i jego tak zwykle łagodnie oczy cisnęły na nas błyskawice gniewu. Smutnie głową pokiwał, potem schylił się znowu nad chłopcem: „Biedne dziecko. szepnął. biedne ty dziecko.“ Poczekał. aż się mały cokolwiek uspokoił, potem wstał, przycisnął go do siebie i poszedł drogą ku zakładowi.

— I wy idźcie do domu — zwrócił się do nas, — czas do pracy.

Nazajutrz rano opowiadał nam najstarszy w sali. w której spał Mops, że w nocy, gdy wszystko we śnie było pogrążone. otworzyły się drzwi sali. Stary Daniel wszedł bez szelestu i zbliżył się do łóżka. w którem leżał Mopsik. Ręką zasłonił płomień świecy, którą trzymał: i tak stał długo, stał i patrzał milcząc na śpiącego. Potem odwrócił się z westchnieniem i cicho, jak wszedł, tak się oddalił.

Następnego popołudnia, gdy siedzieliśmy w klasie, czekając na profesora, otworzyły się drzwi i wraz z profesorem wszedł stary Daniel.

— Mopsiku — rzekł, a czuć było w głosie, że stara się mówić spokojnie — chodź no tutaj. — Mały wysunął się z ławki i Daniel wziął go za rękę i wyszli — Mopsik więcej nie wrócił.

Po skończonej nauce, gdy zeszliśmy na dół, stał w sieni zakładowej w paltocie. w czapce na głowie, w szaliku na szyi mały Mops. Kuferek jego stał obok zapakowany i zamknięty.

Cóż to znaczyło? Czy on odjeżdżał? Przed początkiem wakacyj?

Zamknięty w sobie, jak zwykle, stał i milczał; na zapytania nie dawał żadnej odpowiedzi, od niego nie można było się nic dowiedzieć. Po niejakim czasie zszedł ze schodów stary Daniel: i on był ubrany do wyjścia. Rzuciliśmy się do niego, pytając. Stłumionym głosem udzielił nam objaśnień. Nadszedł telegram; matka małego nagle ciężko zachorowała. chłopiec musiał natychmiast jechać do domu.

Stary profesor spojrzał na chłopca, który stał w progu. — Nie mówcie mu nic, on nie wie. że tak jest źle.

Nie powiedzieliśmy nic. Nie zbliżyliśmy się nawet do niego, nie dowierzając sobie samym. Stracić matkę! — każdy z nas czuł, co to znaczy. Małego chłopca. przedmiot naszych kpin. spotkał nagle cios. przed którym serca nasze drżały: wydał nam się, jakby uświęconym. Dorożka zajechała przed drzwi zakładu; stary Daniel zbliżył się i położył rękę na ramieniu małego.

— Chodź chłopcze, pojedziesz do domu, do twojej matki.

Chłopiec spojrzał, błysk radości mignął na jego twarzy. Chciał podnieść kuferek, ale uprzedziliśmy go. Każdy chwytał, każdy czuł

niejasną potrzebę oddania temu dziecku ostatniej, przyjacielskiej posługi. — Bądź zdrów Mops, bądź zdrów.

Dwadzieścia rąk chwyciło za jego małą posiniałą z zimna rękę i ściskało ją na pożegnanie. Nie wiedział, co się z nim dzieje, znać to było po jego zdziwionej twarzy.

Potem podnieśliśmy go do dorożki, stary Daniel usiadł obok niego. Z trzaskiem zamknęły się drzwiczki. Jeszcze raz wychylił się oknem i posłał nam pożegnanie błękitną czapką. Skrzypiąc poruszyła się landara; staliśmy i patrzyli, aż powóz z dziedzińca zakładowego wyjechał. Potem wróciliśmy. Nikt słowa nie przemówił.

Odjechał i już do zakładu nie wrócił. Nie widziałem go nigdy więcej. Nigdy, aż dopiero ostatniej nocy, w której nagle zjawił się znowu przedemną.

Obok belki równoważnej, stał między kolanami starego Daniela; widziałem białą chusteczkę, którą oczy sobie ocierał, słyszałem płacz jego.

Oby już nie wracał więcej razy, bo gdy on powraca, spać nie mogę.

Ciekawe rzeczy.

Żegluga powietrzna. P. Graham Bel ogłosił w „Nature" sprawozdanie z doświadczeń lotu powietrznego, wykonanych przez znanego fizyka amerykańskiego Langleya. Przyrząd latający, któremu wynalazca nadał nazwę aerodromu, składa się z nader lekkiego motoru parowego, który wprawia w ruch śrubę. Sprawozdawca był dwukrotnie świadkiem wzlotu tego aerodromu. Przy pierwszej próbie przyrząd wzniósł się przeciw wiatrowi, opisał kilka linij krzywych, a wzbiwszy się do wysokości 30 m., zatrzymał się i opadł zwolna i spokojnie. Drugim razem przebiegł 900 m., a opuścił się również łagodnym spadkiem po wzbiciu się do 40 lub 50 m. W obu razach aerodrom utrzymał się w górze, dopóki starczył zasób opału i wody.

Zaludnienie ziemi. Ogólna liczba mieszkańców na całej ziemi wynosi około 1.480 milionów, rozkładających się w następujący sposób na różne części świata: Azja 826 milionów, Europa 357, Afryka 164, Ameryka 122, wyspy Oceanii 8, Australia 3. Demograf angielski, p. Holt Schooling, uzupełnia dane te ciekawemi obliczeniami: na 1.000 ludzi zamieszkuje 558 Azję, 242 Europę, 111 Afrykę, 82 Amerykę, 5 Oceanię i okolice biegunowe, 2 Australię. Azja więc sama posiada przeszło połowę ludności całej ziemi, gdy Europa zawiera zaledwie czwartą jej część, Afryka dziewiątą, a Ameryka dwunastą. Co się tyczy Australii, pomimo swej rozległości, nie dorównywa ona zaludnieniem Londynowi. Gdy wszakże bierzemy pod uwagę powierzchnię różnych części świata, porządek powyższy ulega zmianie, a na pierwsze miejsce występuje Europa z 37 mieszkańcami na 1 km²; po niej następuje Azja z 19, Afryka z 5 i Ameryka z 3 mieszkańcami na 1 km². Ogólna gęstość średnia zaludnienia całej ziemi nie przechodzi 11 mieszkańców na 1 km², tak że średnio każdy mieszkaniec ziemi rozporządza 9 hektarami gruntu. Ogólna ta liczba średnia redukuje się do 2,8 hektara dla mieszkańca Europy, a dosięga natomiast 235 hektarów dla mieszkańca Australii. Między różne kraje ludność Europy rozkłada się jak następuje: Rossja na 1.000 mieszkańców 262, na 1 km² 19, Niemcy 139 — 91, Austrja 111 — 66, Francja 107 — 71, Anglia 106 — 120, Włochy 84 — 107, Hiszpania 48 — 35, Belgia 17 — 200. W Azji na 1,000 mieszkańców przypada 424 chińczyków, 357 indusów, 48 japończyków, 48 wyspiarzy wschodnio-indyjskich, 23 poddanych francuskich, 13 koreańczyków, 11 sjamczyków, 9 birmanów, 9 persów. P. Schooling nie zapomina wreszcie dodać, że w ogólnej liczbie 1,400 milionów mieszkańców ziemi, jest 371 milionów poddanych angielskich.

Na oryginalny pomysł wpadł pewien amerykanin. Przy pomocy innych, zamierza urządzić zderzenie się dwóch pociągów w szybkim biegu. Zakupiono celem tego widowiska dwie stare lokomotywy, przyczepione do nich lokomotywy po malowano jak najjaskrawsej, a na zderzenie wabią przedsiębiorcy ciekawych z całego kraju. Widok taki też może być niezwykły i straszliwy, gdy zderzenie obu całą siłą pary pędzących na siebie wzajem pociągów nastąpi.

Teatr — koncerta — widowiska.

Nie wiele mamy materjału dla obecnej kroniki teatralnej. Nie ma go dla pism codziennych, a cóż dopiero dla perjodycznych, które pod tym względem muszą być wybredniejsze, bo posiadają mniejszy żołądek.

Projektowane dalsze gościnne występy p. Rapackiego i panny Merczellówny nie przyszły do skutku i w ogóle te gościnne występy w tym roku na lwowskiej scenie, z wyjątkiem pana Frenkla nie dały pożytku kasie teatralnej, a nawet i występy p. Frenkla, trafiły na taki czas, że i bez nich w kasie nie byłoby pusto.

U nas jest jeden charakterystyczny: każda dyrekcja teatru lwowskiego, zanim nią zostanie, widzi błędy swojej poprzedniczki, dziwi się, że one są, a potem robi tak samo. Z operą np. naszą ciągle to samo: „szedł chłop po desce, powiedzieć wam jesce" — wojuje się nie repertuarem, tylko śpiewakami. Rezultat z tego taki, że śpiewacy zabierają, niemal, wszystkie dochody, publiczność słucha wiecznie jednych i tych samych oper, a dyrekcja do ich wystawienia dokłada — tymczasem, wykonywanie średniemi siłami wokalnemi swojemi, na jakie nas stać w danych okolicznościach, oper nie nowych i nabywanych od kompozytorów, czy tam od ich ajentów, lecz na lwowskiej scenie od bardzo dawna, lub wcale nie granych, a gdzieinndziej dobrze znanych, zainteresowałoby szerszą publiczność i z pewnością taka opera przynosiłaby przyzwoite zyski. Ale tak nie robili Dobrzańscy, tak nie robił Miłaszewski, Barącz, Schmitt, Przybylski i tak do tego czasu nie robią panowie Bandrowski i Heller — sądzimy jednak, że gdy zastanowią się bliżej i wnikną w stan rzeczy, wejdą na tę drogę, która jest, co do opery we Lwowie najpraktyczniejszą, najpożyteczniejszą i najracjonalniejszą.

Popełniamy także błędy i w dziele dramatycznym. Jest np. sezon letni, w którym, oczywiście, nie można dawać rzeczy nowych, ale się oprzeć trzeba na wznowieniach. Te wznowienia, w ogóle, nie są kasowe, ale jeżeli nie robi kasy taki marny *Doktor Klaus*, który, zresztą, zawsze był marną i pretensjonalną komedją, jeżeli tego rodzaju farsy, jak *Kapelusz słomkowy*, lub coś podobnego, przejadły się, z kretesem zgłupiały i kasy także nie robią -- to po co je wznawiać i grać?... Czy nie lepiej, nie korzystniej, nie zdrowiej, wrócić się do naszego dawniejszego repertuaru? Są w nim sztuki, których szersza publiczność z najmłodszego pokolenia nie zna zupełnie. Takie komedje, jak: Bugusławskiego: „Opieka wojskowa", „Lwy i lwice", „Pozłacany młodzieniec", Chęcińskiego: „Szlachectwo duszy", Korzeniowskiego: „Umarli i żywi" i inne będą we Lwowie dla bardzo wielu z inteligencji i dla niemal całej szerokiej publiczności premierami. Sztuki te są w bibjotece teatralnej i posiadają jeszcze tę wartość, że nie potrzeba za nie płacić autorskiej tantiemy.

Jesteśmy przekonani, że wznawianie sztuk dawniejszego naszego rodzimego repertuaru, byłoby korzystnem pod względem kasowym — jeżeliby, jednak tak, samo nie zapełniały kasy, jak niemieckie pantoflowe komedje i zżółkłe już farsy francuskie, to przecież już lepiej grać sztuki naszych autorów, skoro tak, czy owak ma iść kulawo. I nie prawdą jest, że w lecie personal jest urlopami rozbity, więc nie może podołać każdej sztuce, bo skoro można obsadzić takiego „Doktora Klausa", to doskonale można grać *Opiekę wojskową.* I pod względem tak nazwanego *kierownictwa artystycznego* i reżyserji u nas dałoby się coś powiedzić z ogólnego stanowiska. I tu powtarza się ciągle za panią matką pacierz — ale o tem może napiszemy w przyszłym numerze — tym czasem to, co napisaliśmy wyżej wystarczy za banalne recenzje, których nie ma z czego pisać, bo, właśnie, prawdziwy sezon teatralny rozpocznie się u nas dopiero od 1-go października.

Panna Helena Gottowt, warszawianka, uczennica Ładnowskiego debiutowała w tych dniach na lwowskiej scenie w jednoaktowym dramaciku p. t. *Marynarz*, tłómaczonym z francuskiego wierszem. Panna Gottowt po raz pierwszy w życiu występowała publicznie na scenie. Można sobie wyobrazić, jakim przejęta była lękiem!... Rola była trudna, o głębokim nastroju dramatycznym, a przytem charakterystyczna — bo była to postać wiejskiej bretonki. Panna Gottowt posiada głos o brzmieniu wyrazistem, pełnem i silnem. Jest to organ mowy podatny do wywoływania swoją deklamacją grozy tragicznej. Debiutantka mówi dobrze, a w tem, co mówi znać, nietylko inteligencję, ale żywy temparament artystyczny. Ruchy śliczne, pełne wdzięku, swobody naturalnej i tej powagi niewieściej, imponującej nawet tym, co na nią czychają.., Zewnętrzne warunki posiada debiutantka niezwykłe; urodę i wzrost — oprawione w zaledwie rozchylające się pączki młodości... Pannę Gottowt czeka niezwykła przyszłość w kierunku poważnego dramatycznego repertuaru. Z pięknych oczów jej wygląda przyszła bohaterska dramatyczna...

W dramacie tym prawdziwie świetnie i z ogromnem uczuciem, grał tytułową rolę p. Hierowski.

O rozpoczętych występach p. Zimajer Rapackiej — napiszemy w przyszłym numerze.

Nadesłane.

Niniejszem podaję do wiadomości że otworzyłem

Biuro spedycyjne i przewozu mebli

w pasażu Hausmana l. 6, we Lwowie.

Ponieważ przez kilka lat w tutejszych biurach spedycyjnych pp. Piotra Wajdy i Edwarda Hessa jako kierownik zatrudniony byłem, jestem w tem miłem położeniu, że wszelkim wymaganiom Szanownej P. T. Publiczności w zakresie spedycyi i przewozu mebli jak najlepiej zadość uczynić mogę. Podejmuję się opakowywania mebli, dostarczam w razie potrzeby własnych patentowych wozów do przewozu mebli niemniej takichże wozów należących do firmy Hausnera & Co. we Wiedniu I. Gisellastrasse Nr. 3, której jestem zastępcą; podejmuję się też spedycyi towarów i przesyłek koleją we wszystkich kierunkach w kraju i zagranicy. (6638-4-1)

Polecając się względom Szanownej P. T. Publiczności i prosząc o poparcie, kreślę się

z głębokim szacunkiem
J. W. SCHWARZ.

Wł. Klimala

(dawniej O. Kreis) **w Podgórzu.**

CUKIERNIA

poleca wyborowe

ciastka, cukry i torty.

Zamówienia z prowincyi załatwia dokładnie i szybko. (6639-2-1.)

Na 5 procent

przyjmujemy wkładki od nieczłonków i członków naszego Stowarzyszenia. Biuro otwarte w dnie powszednie od 4—7 popołudniu **ulica Skarbkowska 4.**

Zarejestr. lwowska Spółka zaliczkowa Stowarz. urzędników z poręką nieograniczoną.

L. Goltental członek dyrekcji. Dr. K. Łaszkiewicz zast. prezesa. (6640-3-1.)

Przemysł krajowy.

Sukna Żywieckie.

Otworzona w r. b. w m. Żywcu (Galicya zachod.) nasza **fabryka sukna** wyrabia wszelkie tkaniny w zakres sukiennictwa wchodzące, przeważnie zaś sukna gładkie i mundurowe **dla szkół, sokołów, straży ogniowych, wojska** i t. p., tudzież tkaniny czesankowe (tak zwane kamgarny. Z zamówieniami upraszamy aż do dalszego ogłoszenia, zgłaszać się łaskawie **wprost do nas** (stacja poczt. i telegr. Żywiec). Nadto naszym **zastępcą objazdowym**, upoważnionym do przyjmowania zamówień, jest p. **Stanisław Łysakowski**, b. inspektor składów fabryki Żyrardowskiej w Królestwie Polskiem. **PP. Kupcom i Stowarzyszeniom**, nabywającym nasze sukna w większej ilości, przyznajemy stosowne opusty. W obec tak żywo odczuwanej u nas potrzeby zaszczepienia w kraju przemysłu fabrycznego, mamy niepłonną nadzieję, że społeczeństwo krajowe dopomagać się będzie od PP. kupców i krawców zaopatrywania w sukna Żywieckie, które zresztą pod względem jakości i ceny nie ustępują wyrobom obcym. Tym sposobem najskuteczniej poparte będą usiłowania nasze, podjęte w celu podniesienia najbardziej **dotąd u nas zaniedbanego** przemysłu przędzalniczo-tkackiego.

„Żywiecka fabryka sukna

Bogucki, Kossut, Kamocki". (6641-4-1.)

Przedsiębiorstwo przewozowe i transportu mebli

CARO i JELLINEK

Lwów, Sykstuska 46. Telefon 408.

Wiedeń I. Börsengasse 9. — Budapeszt Arany Janos utcza 34.

Specjalność!

Podwójne wozy szczególnie stosowne dla większych przesyłek. (6637-2-1.)

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. gal. koncyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje wszystkie papiery wartościowe i monety po kursie dziennych najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.

Jako dobrą i pewną lokację poleca:

4% listy hipoteczne koronowe
4½% listy hipoteczne
5% listy hipoteczne premiowane
4% listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego
4½% listy Banku krajowego
4% listy Banku krajowego
5% obligacje komunalne Banku krajowego
4½% pożyczkę krajową galicyjską
4% pożyczkę krajową galicyjską koronową
4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
5% pożyczkę propinacyjną bukowińską
4½% pożyczkę węgierskich kolei państwowych
4½% pożyczkę propinacyjną węgierską
4% węgierskie obligacje indemnizacyjne

i wszelkie renty austrjackie i węgierskie

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje (6545 12 7)

☞ **po cenach najkorzystniejszych** ☜

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia,** zaś za miejscowe jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. stycznia 1890.

Dyrekcja.

5480 — st. (Przedruk nie będzie opłacony).

JAN JANICZEK, zegarmistrz

w Cieszynie (Rynek główny)

poleca swój wielki skład najlepszych zegarków kieszonkowych i zegarów pokojowych po cenach nader niskich. **Proszę o łaskawe zamówienia, a każdy przekona się o rzetelności mojego towaru.** (6623-6-3.)

Celem położenia tamy nadużyciom restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

Piwa okocimskie

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:

Naftuła Toepfer, ul. Trybunalska l. 12., **Józef Apisdorf**, Sobieskiego l. 14., **Maks Auerhan** „pod Sroczką" Kopernika 10., **Wilh Breitmaer**, ul Trybunalska l. 14., **Józef Ehrlich**, kawiarnia teatralna **Józef Flieg**, ul. Jagiellońska l. 22. **Szymon Goldberg**, ul. Batorego l. 18. **Adolf Grünfeld** ul. Janowska l. 7. **Wilhelm Hellman** ul, Kaźmierzowska **Dawid Kessler**, pod Szlikiem ul. Pańska l. 12 **Jerzy Kirsch**, Solarnia l. 6. **Władysław Kozłowski**, ul. Gródecka l. 79. **Michał Landes**, ul. Skarbkowska l. 4. **Jan Ludwig**, ul. Krakowska l. 7. **Zygmunt Müller**, plac Bernadyński l. 17. **Nowożeniuk J.** ul. Kopernika l. 4. **Szymon Post** ul. Krakowska. **Karol Przybylski**, ul. Teatralna naprzeciw kościoła Jezuitów. **Abraham Rothberg**, ul. Kaźmierzowska pod złotym capkiem. **Antoni Rudziński**, restauracya kolejowa. **Hermann Salzberg**, ul. Kołłątaja róg Kaźmierzowskiej. **S. Stoff**, ul. Sobieskiego. **Wilhelm Tannenbaum**, ul. Karola Ludwika. **S. B. Tenzer**, Chorążczyzna l. 23. **Antoni Uhlasz**. ul. Batorego l. 12. **Piwiarnia okocimska**, Henryka Voisego, ul. Sykstuska róg Słowackiego. **Jan Ważny**, Czarneckiego.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego u pp. **Ozyasza Wixla i Syna** ul. Bogusławskiego l. 13. Telefon nr. 6.

Skład piwa flaszkowego u p. **S. Wiesera** ul. Sykstuska l. 14 Telefon nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w dziennikach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy piwo okocimskie sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego. (6579—10-5.)

Jan Götz, browar w Okocimie.

Lwowskie

Laboratorjum Chemiczne

świadectwem z d. 24 marca 1892 do l. 1918, stwierdziło, że jedynie tutki nieklejone z fabryki

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie,

są znakomite i zdrowiu nieszkodliwe.

Do nabycia w sklepach:

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie: Teatralna 3. Jagielońska 6.

w Krakowie: Sukiennice 28.

oraz we wszystkich handlach i trafikach.

Zlecenia z prowincji odwrotnie przy 5.000 franco.

Ostrzega się przed licznemi naśladownictwami. (6370 10 9)

ANTONI ROTHE

w Krakowie, ul. Sławkowska l. 13, poleca

Przew. Duchowieństwu oraz Szan. Publiczności

własnego wyrobu świece

z czystego pszczelnego wosku

ozdobne i gładkie.

Stoczki i pierniki. Skład świec stearynowych kościelnych i salonowych z najlepszych fabryk.

Ceny umiarkowane.

Zamówienia wykonuje jak najstaranniej i najspieszniej. (6636-6-1.)

JASZCZURÓWKA

(Zakopane)

Pół milki od kotliny zakopańskiej.

W uroczem położeniu, nazwana przez dzienniki **Perła tatrzańską.** Mieszkania w willach ładnie i trwale zbudowanych urządzone wygodnie z uwagą na wszystkie potrzeby, a przytem czysto, elegancko i po *cenach bardzo umiarkowanych*. Usługa na każde zawołanie skrzętna, uczciwa, i kontrolowana bezustannie przez Zarząd. Restauracja z dobrą, pożywną i urozmaiconą kuchnią, zajmująca osobną willę. Omnibus do kotliny zakopańskiej i napowrót po 15 ct. od osoby. Listy ze skrzynki pocztowej wybiera się kilka razy na dzień, i również osobny posłaniec, bez żadnej dopłaty, przynosi listy i gazety z poczty.

Okolice **Jaszczurówki** prześliczne, a główna bita droga prowadzi aż pod **Morskie Oko.**

Kąpiele w **Jaszczurówce** pozyskały niepodzielną, uzdrawiającą reputację, potwierdzoną przez lekarzy i specjalistów. Są to tak zwane **termy.** Woda do kąpieli w **Jaszczurówce** posiada zimą i latem 16½ stopni Reamura. Osobne kąpiele znajwiększemi wygodami urządzone są dla mężczyzn, osobne dla kobiet. Wszelkie zamówienia przyjmuje:

6633-10-1)

Zarząd Jaszczurówki poczta Zakopane.